**[Na piątek 25 VI na godz. 10 z moim zdjęciem z biografią (**[**https://tischner.pl/bonowicz-dzis-widac-jak-w-wielu-sprawach-mial-racje/**](https://tischner.pl/bonowicz-dzis-widac-jak-w-wielu-sprawach-mial-racje/)**) lub z jakimś innym z tej sesji:]**

**Bonowicz o Tischnerze: „Był chodzącą chęcią życia”**

„Józef Tischner to był zestaw cech, które bardzo rzadko występują razem”, mówił w rozmowie dla Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej Wojciech Bonowicz. „W dodatku nie musiał przed ludźmi niczego odgrywać: wszędzie był sobą”.

Działająca w Dąbrowie Górniczej Akademia WSB zaprosiła Wojciecha Bonowicza na spotkanie autorskie, która otwarło cykl tego typu spotkań w tej niezwykle dynamicznie rozwijającej się uczelni. Pretekstem do spotkania była wydana w ubiegłym roku książka „Tischner. Biografia” – nowe, znacznie poszerzone dzieło poświęcone życiu i poglądom wybitnego filozofa i duszpasterza. Rozmowę z autorem poprowadził Dominik Penar, prodziekan ds. kształcenia ustawicznego Wydziału Nauk Stosowanych. Całość została zarejestrowana 9 czerwca w Bibliotece Akademickiej im. prof. Jerzego Altkorna i jest dostępna na kanale youtube`owym uczelni.

Mówiąc o tym, jak niepowtarzalną postacią był Tischner, Wojciech Bonowicz wskazał na trzy istotne cechy jego osoby: „Po pierwsze – niezwykły dar słowa. Po drugie – głęboka erudycja filozoficzna; szczepił w Polsce filozofię współczesną, której na uczelniach w tym czasie nie wykładano. I jeszcze trzeci element – fakt, że potrafił się poruszać w tak wielu rożnych środowiskach i wszędzie być sobą. Nie musiał przed ludźmi niczego odgrywać. Był sobą, kiedy jechał na Podhale i musiał coś powiedzieć gwarą; przechodził wtedy płynnie z języka literackiego na gwarę, a miał bardzo dobre ucho. Ale był sobą też na seminarium dla przyszłych reżyserów teatralnych i na wykładach monograficznych na polonistyce”.

**[tu wstaw, proszę, okienko: https://www.youtube.com/watch?v=EpnHSH5ZMNA]**

Wojciech Bonowicz odpowiadał też na pytanie o to, jak wyglądał jego powrót do tematu i kolejne zmierzenie się z biografią Tischnera. „Trzeba sobie uświadomić, że mówimy o kimś, kto w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku był jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci publicznych w Polsce, w tym także w polskim Kościele. Budził kontrowersje, owszem, ale dlatego, że coś znaczył – nie atakuje się tego, kto nic nie znaczy. Więc ta książka po dwudziestu latach jest też książką dla innych ludzi trochę. Wtedy ludzie go po prostu pamiętali, bo to było rok zaledwie po jego śmierci. A teraz wyrosło już pokolenie, które z nazwiskiem Tischnera nie ma żadnych skojarzeń. Bardzo się cieszę, ilekroć słyszę, że książka ta przemawia również do tych, którzy go nie znali”.

28 czerwca minie 21 lat od śmierci ks. Józefa Tischnera.

Książkę „Tischner. Biografia” można zamówić **tutaj**. [https://www.znak.com.pl/ksiazka/tischner-biografia-bonowicz-wojciech-171319?query=tischner.]

**[Na niedzielę 27 czerwca wieczorem z załączonym zdjęciem:]**

**Tischner: „Śmierć jest próbą wolności”**

„W myśli europejskiej bardzo mocno zakorzeniona jest ogólna zasada mówiąca, że kto jest wolny wobec śmierci, ten dopiero naprawdę jest wolny. Kto może popatrzeć w oczy własnej śmierci – patrzy na nią jak na dziewczynę, która się do niego zaleca, a on ją albo chce, albo nie chce – ten dopiero jest naprawdę wolny”, mówił Tischner w jednym ze swoich wystąpień w latach 90. ubiegłego wieku. W poniedziałek 28 czerwca minie 21 lat od jego śmierci.

Poniżej publikujemy fragment tego wystąpienia, które – pod tytułem „Śmierć i słowo” – zostało opublikowane w książce zbiorowej „Sztuka rozmowy z chorym”, zredagowanej przez Annę Grajcarek, a opublikowanej w 2001 roku przez Małopolską Okręgową Izbę Pielęgniarek i Położnych. Tekst został przedrukowany w książce ks. Józefa Tischnera „Nadzieja mimo wszystko” (Kraków 2020).

Heidegger, mówiąc o śmierci, używa prostej formuły. Pisze: jest to „możliwość niemożliwości”. Nie wiadomo, co jest po śmierci. Być może, że po śmierci nie będzie już żadnej możliwości. Skoro jednak nie wiadomo, co jest po śmierci, wobec tego jest to tylko „możliwość niemożliwości”. Nie jest bowiem wykluczone, że po śmierci ujawnią się jakieś nowe możliwości. Niektórzy posługują się tutaj piękną metaforą. Wyobraźmy sobie, że dziecko, które się rodzi, nagle otrzymało świadomość – widzi i czuje, co się z nim dzieje. Gdyby człowiek w takiej sytuacji miał świadomość, byłby zapewne przekonany, że umiera, że to już jest koniec, że opuszcza środowisko życia. Tymczasem okazuje się, że jest wręcz przeciwnie – że właśnie wtedy się rodzi. Kiedy człowiek umiera, ma świadomość, ale nie jest wykluczone, że wtedy jego świadomość jest ograniczona. Wydaje mu się, że umiera, a w gruncie rzeczy powtarza się sytuacja sprzed wielu lat, kiedy się rodził. W każdym razie formuła „możliwość niemożliwości” jakoś utrwaliła się we współczesnym języku i filozofowie bardzo często tak właśnie mówią o śmierci.

Współczesna kultura, a szczególnie religia, proponuje ludziom rozmaite znaczenia śmierci. Człowiek umiera i, umierając, jest zdolny nadać swojej śmierci jakieś znaczenie; tym między innymi różni się śmierć człowieka od śmierci zwierzęcia. Zwierzę, jak to mówimy, zdycha, natomiast człowiek umiera, to znaczy nadaje swojej śmierci jakiś sens, wartość, znaczenie. Bardzo często znaczeniem tym jest pojęcie odejścia od świata. Zwłaszcza Nietzsche proponował „śmierć odejścia”: zrobiłem na tym świecie, co było do zrobienia, nie mam do zrobienia już nic więcej, nie chcę być niczyim ciężarem, a więc jak Ernest Hemingway popełniam samobójstwo. Nietzsche sugerował ten rodzaj śmierci jako śmierć właściwą dla nadczłowieka. Nadczłowiek nie lęka się, nie boi się śmierci, patrzy jej w oczy i umie w odpowiedniej chwili wybrać śmierć. Nietzsche użył takiej formuły: umieraj w porę i sam decyduj o tym, kiedy przychodzi pora na umieranie. Jest to śmierć, która w zasadzie nie ma innego znaczenia, poza tym jednym – odejściem. Śmierć jako znak dopełnionego, dokończonego dzieła. Nie uciekam ze świata, nie boję się życia, ale widzę trzeźwo jaka jest moja sytuacja. Proszę zwrócić uwagę, że w tym przypadku mówi się o pewnym heroizmie śmierci, a więc o autentyzmie, który ma polegać na tym, że jestem wolny wobec śmierci. Sens tego jest głębszy, bo w myśli europejskiej bardzo mocno zakorzeniona jest ogólna zasada mówiąca, że kto jest wolny wobec śmierci, ten dopiero naprawdę jest wolny. Kto może popatrzeć w oczy własnej śmierci – patrzy na nią jak na dziewczynę, która się do niego zaleca, a on ją albo chce, albo nie chce – ten dopiero jest naprawdę wolny.

Proces uzyskiwania wolności zawsze musi przejść przez próg lęku przed śmiercią. Jest to dosyć mocno zakorzenione w europejskiej filozofii, zwłaszcza w filozofii niemieckiej – między innymi stąd w czasach faszystowskich wziął się kult walki, wojny. Wojna i walka stanowią ostateczną próbę wolności człowieka. Dopiero ten jest naprawdę wolny, kto wypróbuje siebie w takim dialogu, romansie ze śmiercią. Pogląd taki nosi w sobie również mocne piętno romantyczne. Romantycy głosili hasło: nie tylko umieraj w porę, ale szczęśliwy ten, kto umarł młodo. W romantyzmie mamy zresztą nie tylko element kultu śmierci, ale także pewien swoisty element kultu choroby. Choroba jest dla człowieka nieszczęściem, ale to jest coś, dzięki czemu możemy dotrzeć do najgłębszej prawdy istnienia. W czasach romantyzmu chorobą tą była przede wszystkim gruźlica, która dziesiątkowała młodzież. Oni, młodzi, w pewnym sensie byli z tego dumni, bo mogli dotrzeć do prawdy istnienia poprzez doświadczenie choroby.

W Polsce, zwłaszcza w czasach wojen, powstań i rewolucji, rozpowszechniona była ideologia śmierci heroicznej: umrzeć za kogoś, oddać życie za ojczyznę. „Jak słodko umierać za ojczyznę...” Śmierć uzyskuje wtedy wartość ze względu na wspólnotę. Dzięki wspólnocie całość żyje, a część, jednostka poświęca swoje życie za innych, dla innych. Niektórzy twierdzą, że etos śmierci heroicznej, bohaterskiej nawet tak się w Polsce rozpowszechnił, iż nie ceni się tego, który dla ojczyzny pracował, ale tego, który za ojczyznę umarł. Książę Józef Poniatowski w powszechnym mniemaniu jest bohaterem, bo zginął, ale wedle niektórych historyków było nieco inaczej. Niedawno profesor Tadeusz Chrzanowski w „Gazecie Wyborczej” napisał, że utopił się, bo nie umiał pływać. Sprawa staje się więc całkiem prozaiczna, ale Polska ma tę tendencję do heroizowania śmierci – śmierci ofiarnej, śmierci za kogoś.

W to, co dotychczas było powiedziane, wpisuje się, oczywiście, ze swoją wizją śmierci religia, a szczególnie chrześcijaństwo. W pewnym sensie metafora rodzenia jest metaforą chrześcijańską: śmierć jako nowe rodzenie. Dodajmy jednak, że pojawia się tam równocześnie pewien szczególny motyw: motyw stosunku do ciała. Co to jest ciało w wizji chrześcijańskiej? Ciało jest przede wszystkim – nie chcę tutaj rozwijać całej problematyki – żertwą ofiarną. „Całopaleń nie chciałeś, ale dałeś nam ciało...” Nie chciałeś, żeby ci składano woły i bydlęta na ofiarę, ale dałeś nam ciało. Jednym słowem – ciało jest czymś takim, co uzyskuje swoją pełnię wtedy, kiedy na ołtarzu staje się żertwą ofiarną. W perspektywie chrześcijańskiej ciało dojrzewa. Ciało dziecka, ciało młodzieńca, potem ciało człowieka dojrzałego – ono, w tej perspektywie, coraz bardziej dojrzewa do tego, by stać się żertwą ofiarną. Innymi słowy, ciało odchodzi ze świata nie tylko po to, żeby zrobić miejsce dla innych. Jeżeli nawet ciało poświęca się dla ojczyzny, to nie tylko o ojczyznę tutaj chodzi, ale chodzi przede wszystkim o to, że dzięki ciału człowiek może ofiarować siebie.

Oznacza to, że istota rzeczy nie sprowadza się do samego faktu śmierci. Podczas, gdy ideologia śmierci głosi, że jak się poświęcisz, jak cię zabiją, to wtedy jesteś bohaterem, chrześcijaństwo uważa, że ciało staje się żertwą nie tylko przez to, że umiera, ale przez to, że służy. Ciało, gdy służy innemu, obumiera („jesteście obumierającymi ziarnami”) i dopiero wtedy uzyskuje swój najgłębszy sens. W ten sposób widać w chrześcijaństwie, że znaczenie ciała rozkłada się na całe życie. Kultura grecka sprowadzała kult ciała przede wszystkim do okresu młodości. Przedmiotem sztuki i kultu było ciało młode i piękne. Tak jest zresztą i we współczesnym świecie: nie wiadomo, po co jest ciało, gdy przestaje być młode i piękne. Natomiast w chrześcijaństwie jest odwrotnie: ono nieustannie dojrzewa, ażeby zamieszkała w nim nowa śmierć, to znaczy śmierć Chrystusa. Jeżeli umieramy z Chrystusem, z Chrystusem też będziemy ożywieni.

Teraz powiem rzecz obrazoburczą, na którą nie chcą przystać (ale to normalne!) moi przyjaciele teologowie: śmierć w chrześcijaństwie uzyskuje znaczenie zbawcze. W pewnym sensie oznacza to, że aby się zbawić, trzeba umrzeć. Dodam nawet więcej: wystarczy umrzeć, aby się zbawić – dlatego, że „w Chrystusie umieramy, a nie ma nikogo, kto nie umierałby w Chrystusie”. Śmierć uzyskuje sankcję, wartość zbawczą, jest drogą do tworzenia nowego ciała i nowego życia. Wierzymy bowiem, że ciało nie ginie, jest tylko przetworzone i w nowym świecie pozostaje. Według komentarzy teologicznych jest ono takie, jakie miał Jezus Chrystus po zmartwychwstaniu. Jednym słowem – człowiek współuczestniczy w tworzeniu własnego ciała po śmierci poprzez uczestnictwo w śmierci Chrystusa.

Oczywiście, wiele jest tu elementów wiary, ale poza wszystkim jest w tym też bardzo dużo elementów doświadczenia. Ta perspektywa przywraca sens ludzkiej starości, a im człowiek starszy, tym bardziej to odkrywa. Gdy byłem młody, to jeszcze tego nie odkryłem, a teraz widzę, że tak właśnie jest – czego i państwu życzę.

Książkę ks. Józefa Tischnera „Nadzieja mimo wszystko” można zamówić **tutaj**. [https://www.znak.com.pl/ksiazka/nadzieja-mimo-wszystko-tischner-jozef-178294?query=nadzieja]